

Poznań, 1 marca 2024

prof. dr hab. Ryszard K. Przybylski  
ul. Błażeja 42D  
61-608 Poznań

### **Recenzja dorobku naukowego dra Romana Bromboszcza w związku z wnioskiem o nadanie stopnia doktora habilitowanego**

Dr Roman Bromboszcz jest bez wątpienia badaczem uformowanym zarówno w swych zainteresowaniach, jak i w stylu dyskursu poznawczego, w sposobach dialogu z przedmiotem swoich badań. Od lat poświęca swą uwagę studiom nad technologiami cyfrowymi. W efekcie wypracował swą własną taktykę interpretacyjną. Najkrócej rzecz ujmując można stwierdzić, że koncentruje swą uwagę na przecięciu różnych praktyk skoncentrowanych w polu sztuki, nauki, polityki, religii i reklamy. Nie opowiada się za jedną wykładnią interpretacyjną, ale dopuszcza wielość oglądów przedmiotu swych badań. Do wspomnianej problematyki Bromboszcz nawiązywał w swych licznych artykułach, referatach wygłaszanych na krajowych i międzynarodowych konferencjach naukowych, a zwłaszcza w książkach, w *Estetyce zakłóceń* (2010), powstałej na bazie doktoratu oraz w *Ewolucji i wartości. Szkicach o kulturze* (2012). Kolejne dwie książki zgłoszone jako podstawa ubiegania się o nadanie stopnia doktora habilitowanego stanowią istotne rozwinięcie jego prac badawczych.

I jedna (*Kultura cybernetyczna i jakość*, 2014), i druga książka (*Stechnologizowana kultura*, 2023) Romana Bromboszcza mogłyby nosić podtytuł „Człowiek i społeczeństwo w dobie przebudowy”. Bo chociaż różne to od Mannheimowskich rozważania (a chodzi nie tylko o czas i okoliczności) jednak w podobny sposób rysują zmianę. Znajduje się ona w procesie, *in statu nascendi*, i w związku z tym konieczne staje się poszukiwanie adekwatnego wobec niej języka opisu. I, naturalnie, sensownych w związku z tym wskazań praktycznych. Interesującymi wydają się z tej perspektywy konsekwencje wynikające z faktu, iż pierwsza z wymienionych książek została opublikowana niemal dekadę przed drugą. Pisał w niej Bromboszcz, że „kultura współczesna nie jest wprost cybernetyczna” (s. 86), że toczy się w niej rywalizacja różnych tendencji rozwojowych. W *Stechnologizowanej kulturze* o tej konfrontacji raczej trudno byłoby mówić, została już bowiem rozstrzygnięta na rzecz konsekwentnie digitalizującej się współczesnej cywilizacji. To powszechne skądinąd rozpoznanie, z którym wiąże się rozmaite

implikacje. Dla Manuela Castellsa na przykład pozostajemy wskutek tego we władzy komunikacji. Z kolei Gianni Vattimo stwierdzi, że nowe technologie doprowadziły do powstania społeczeństwa ponowoczesnego. Bromboszcz przypisuje także kapitalne znaczenie technologiom medialnym i ich wpływowi na kształt życia społecznego, jednakże podporządkowuje je technice. W następstwie tego odnosi technikę do człowieka. Wkracza więc na obszar zagospodarowany wcześniej przez Martina Heideggera. Zasadne tedy pozostaje w tej optyce pytanie, czy technika współczesna przynależy do ludzkiego zasobu, czy przeciwnie to człowiek zostaje do niej dostawiony. Bromboszcz postępuje tu tropem autora *Pytania o technikę*, który twierdził, iż redukuje ona świat do tego, co użyteczne i pragmatyczne, a tym samym pozostaje daleka od źródła poznania.

W *Stechnologizowanej kulturze* w stopniu nieporównanie większym niż w książce poprzedniej stara się Bromboszcz wyjść naprzeciw przekonaniu Heideggera, aby skupić uwagę na możliwym, przekraczając tym samym to, co rzeczywiste. To droga prowadząca do odzyskania myślenia przez człowieka pochłoniętego przez technikę. I powrót do źródłowego poznania poprzedzającego wszelkie poznanie teoretyczne. Gwoli sprawiedliwości trzeba odnotować, że Bromboszcz różnych teorii w swych rozważaniach nie pomija. W odniesieniu do systemowych opracowań z zakresu nowych mediów nawiązuje do prac Lwa Manovicha, Ryszarda W. Kluszczyńskiego czy Piotra Zawojkiego, często też przywołuje między innymi nazwiska Gilles Deleuze'a, Jacquesa Derridy albo Jeana Baudrillarda. Nie mniej jednak równowagę podobną perspektywę stosowaną często przez etnografów obserwacją uczestniczącą, a w odniesieniu do opisu gier nie pomija towarzyszącego im emocjonalnego zaangażowania siebie jako ich uczestnika. Poza tym przekracza wyznaczoną dla określonej dyscypliny kompetencję. Bromboszcz sam siebie charakteryzuje jako naukowca, filozofa, poetę, kompozytora i artystę. I stara się tych ról nie traktować rozdzielnie. Jako że współcześnie trudno między naukami humanistycznymi i społecznymi, czy między filozofią i literaturą piękną wyznaczyć wyraźne granice, podobna wielość zawodowych umiejętności okazać się może bardzo przydatna w opisie ciągle zmieniającego się przedmiotu badań. Dla Bromboszcza pozostaje oczywiste, że do charakterystyki zcybernetyzowanej czy też stechnologizowanej kultury nie wystarczą słowniki skodyfikowanych dyscyplin. Tu interdyscyplinarność musi zostać zastąpiona transdyscyplinarnością. A wtedy fakt posiadania umiejętności w polu różnych praktyk badawczych i twórczych okaże się niezwykle użyteczny. Pozostając bliżej poznania źródłowego, poszukiwacz prawdy nie będzie już skazany na jednotorowość myślenia lecz, jak chciał Heidegger, otworzy się na myślenie rozumiane jako droga.

Bromboszcz tę metaforę drogi zastępuje własną, raz będzie się to labirynt, kiedy indziej potop. Ale w każdym z tych przypadków, podobnie jak u Heideggera, chodzić będzie nie o podróż, ale o błądzenie w poszukiwaniu nieznanego. Poruszanie się w labiryncie nie gwarantuje pewności wyboru. Tym samym pozostaje też wędrówka w Necie. Bo przecież tak jak labirynt również sieć zaliczyć można do przestrzeni izotropowej. A poruszając się w niej pozostaje nam jedynie zaufać własnej ograniczonej w końcu pamięci co do dokonanych wyborów. „Doświadczenie przemieszczenia się po Internecie - konkluduje Bromboszcz - jest podróżą po labiryncie, który jest w nas. Nawigowanie po miejscach (adresach) jest porządkowaniem własnego wnętrza” (*Kultura cybernetyczna*, s. 154). Nie inaczej jest także wtedy, gdy przywołamy metaforę potopu. To zalew technologii informatycznych tworzących środowisko, w którym użytkownicy, czyli praktycznie - dziś wszyscy, jesteśmy zanurzeni. A zważywszy na fakt, iż w Necie istnieje praktycznie nieokreślona wielość światów, nawigujemy między nimi, akceptując ich symulakryczny charakter. Z tych wypraw wracamy już jednak przepelnieni niepewnością, co do statusu własnego „ja”. Jego podmiotowa definicja została bowiem skutecznie zrelatywizowane do post- lub transhumanizmu. Mając to na uwadze, można byłoby mówić o negatywnych konsekwencjach wynikających z przemian cywilizacyjnych. I takie dystopijne opinie należą dziś do powszechnych. Pełno ich także w literaturze i kinie współczesnym. Odnotowując ten stan rzeczy, skłania się jednak Bromboszcz ku innemu rozwiązaniu. Zgodnie z postmodernistyczną doktryną dostrzega w objawach wyczerpania kultury ukryte w niej ziarno odnowy. Nieprzypadkowo pisze, że pod pewnymi warunkami metafizyka ma się dobrze, a i zapotrzebowanie na etykę równie silnie daje o sobie znać. Gdyby odwołać się do Heideggera, można by stwierdzić, iż degradacja podmiotu w dobie wszechwładnej dominacji techniki to żadna strata, skoro sam podmiot jest nowożytnym sprzeniewierzeniem, prowadzącym do oderwania człowieka od świata. Nie jest on bowiem określany przez relację z zewnętrzną rzeczywistością, a ona sama, odizolowana już od podmiotu, uległa procesowi uprzedmiotowienia.

Bromboszcz nie nadużywa pojęcia podmiotu i chyba czyni to celowo. Pytając o kondycję jednostki w cyberkulturze ma na uwadze jej uwikłanie, czy może bardziej wplątanie w sieć. Na pierwszy rzut oka kryje się za tym ryzyko zatracenia autentycznego kontaktu z rzeczami. Ostatecznie w sieci mamy do czynienia nie tyle z nimi, ile z ich symulakrami. Rzeczy pozostają więc, jak wszystko co poddane zostało medializacji, zapośredniczeniu. Skądinąd takiemu samemu zapośredniczeniu, jakim pozostawać będzie też „ja” w sieci. W efekcie symulowane

światy nie będą od „ja” odseparowane. A wtedy zasadne stanie się pytanie o bycie-on-line *per analogiam* do bycia-w świecie. U początku odpowiedzi wypada odnotować, że techniczne oprzyrządowanie, którym jesteśmy otoczeni, jest przedłużeniem naszych zmysłów. To nie zwykły dodatek *techné* do *epistémé*, ale równoważny wobec niej element. Wyposażenie w narzędzia poznawcze nie uprzywilejowuje ani narzędzi, ani poznania. A cyborg nie pozostaje ani bardziej ciałem, ani dodanym technicznym uposażeniem. Technika bowiem - jak pisał Bernard Stiegler - od zarania wpisana jest w ludzką historię. I podobne stanowisko zdaje się pozostawać Bromboszczowi bliskie. Tym samym jednak schodzi ze ścieżki, którą wydeptywał Heidegger, dla którego przecież wymiar przedtechniczny pozostawał dla pytania o bycie podstawowy. Człowiek, w którego historię wpisana została technika, egzystuje obok technologii, angażując się w nią na rozmaite sposoby. Nie jest od niej oderwany, lecz poprzez nią rozumie siebie samego oraz wszystko, co na swej drodze napotyka. W zcybernetyzowanym świecie podobne stanowisko zdaje się być w pełni zasadne. Bromboszcz uznał także, że zastąpienie polnej czy leśnej drogi informatycznym traktem nie stoi na przeszkodzie, aby pytać o zamieszkiwanie w sieci. Choć bycie-on-line nie pozwala na zjednoczenie natury z kulturą, tu w miejsce natury wmontowana zostaje bowiem technika. Zamieszkiwanie w tej nowej perspektywie uznać też można za naturalny stan bycia u siebie. I światy wirtualne i rozszerzona rzeczywistość rozszerzają pole możliwości i redefiniują tożsamość użytkowników sieci. Pozwalają też tworzyć relacje z innymi i organizować społeczności sieciowe. Co istotne jednak nowe media dokonują zasadniczej zmiany w sposobach rejestrowania rzeczywistości i formach poręczania za nie. Tworzą też nowe potrzeby i oferują sposoby na ich zaspokojenie. Taką szansę dają jednak dopiero wtedy, gdy przyjmie się wobec zcybernetyzowanego świata postawę interaktywną. Gdyby odnieść to świata sztuki, można by stwierdzić, iż nadszedł kres jej kontemplowania.

W obydwu przedstawionych w przewodzie habilitacyjnym książkach rozpoznaję w głębokiej ich strukturze zręby myśli Martina Heideggera. Myśl ta wydała mi się zresztą jedyną zdolną uspołnić pełen rozmaitych skojarzeń i zmiennych odniesień dyskurs naukowy Bromboszcza. Choć autor *Stechnologizowanej kultury* nie odwołuje się do tego filozofa częściej niż do innych, odnoszę wrażenie, że w fundamentalnych pytaniach, jakie w swych pracach badawczych stawia, pozostaje jego spadkobiercą. Nie znaczy to, że owa zależność sprowadza się do powtarzania głównych idei Heideggera i konkretyzowania ich w nowych cywilizacyjnych kontekstach. Najbardziej istotne są w rozważaniach Bromboszcza te momenty, kiedy

polemicznie myśli te reinterpretuje. A dotyczy to przede wszystkim fundamentalnych kwestii związanych z techniką i jej rolą w namyśle nad kondycją ludzkiego świata.

Zmierzając do konkluzji nadmienię jeszcze, że z przedstawionego przez dr Bromboszcza autoreferatu, jak i z przedłożonych publikacji naukowych jego autorstwa wyłania się konsekwentnie zaplanowana droga badawczych zainteresowań. Jest to program ważny, istotny nie tylko z punktu widzenia badań kulturowych.

**Konkluzja:** Biorąc pod uwagę merytoryczne walory książek zgłoszonych jako podstawa ubiegania się o nadanie stopnia doktora habilitowanego oraz inne przejawy aktywności badawczej dr Romana Bromboszcza stwierdzam, że spełniają one wszelkie kryteria nakładane na dorobek osoby ubiegającej się o rzeczony stopień. Tym samym wnoszę o skierowanie wniosku do dalszego procedowania.

Ryszard K. Przybyłowski

